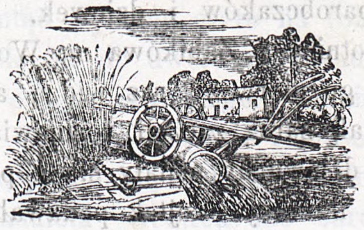
Tom III. 1. Lutego 1871. Nr. 4.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na wojnie.

Dokończenie.

Kiedy wieczorem Wojtek powrócił do domu, długo jeszcze rozmyślał nad tem wszystkiem co mu opowiedział ów pan nieznajomy. Usnął przecie ale i we snie nie miał spokoju. Zdawało mu się, że widzi króla Bolesława jak złotym swym mieczem bije wojsko niemieckie bierze jeńców i zdobywa miasta. — Uderzenie w bęben zbudziło go, był to zwykły znak na który wszyscy jeńcy musieli wstawać iść na robotę, naprawiać wały. Wojtek wstał szybko i wybiegł na dziedziniec Ze wszystkich stron schodzili się jeńcy i ustawiali szeregami. Potem przyszedł jakiś oficer pruski i powiedział, że odtąd nie będą pracować przy naprawie wałów lecz pójdą na żniwa do okolicznych wiosek. Oficer odszedł a jeńcy zaczęli się gotować wdrogę. — Zgotowano i rozdano sniadanie, nie minęło pół godziny, a wszyscy szli już ku wskazanym wioskom. Szczególnie Wojtek rad był tej nowej zmianie. Umiał on chodzić koło gospodarstwa, a czy to sierpem czy kosą ciął tak że się przed nikim nie powstydził. Żurka i kilku innych przyznaczono do Żabiskowa. Skoro tam zaszli ustawił ich ekonom na wielkim łanie przenicznym dał im kosy boć tam koło Poznania wszędzie koszą zboże

a nasi chłopcy razno wzięli się do pracy. Dzionek był piękny słoneczne ciepło przygrzewało daleko i szeroko rozlegały się wesołe spiewki parobczaków i dziewek. Z początku trochę ukosa patrzali robotnicy z Zabikowa na Wojtka ot zwyczajnie jak na obcego co go pierwszy raz widzą ale skoro się przekonali, że on Polak zaraz zaczęli rozmawiać i dopytywać się o różne rzeczy, a dziewuchy smiały się z pustoty że aż twarz rękoma zakrywały ile razy Wojtek podawał im snop do związania. Rażno szła robota jakby na wyscigi bo Wojtek i Zabiskowianie chcieli pokazać co umią. Nadeszło wreszcie południe robotnicy miejscowi szli do domu na objad, jeńcy zaś do dworu. Droga do dworu prowadziła przez wieś. — Po obu stronach drogi stały rzędem chałupy gospodarskie ale nie takie jak u nas niskie, pochylone słomą kryte, bez kominów tam całkiem inaczej, każda chata murowana dachówką kryta nawet dla bydła murowane stajnie, obejście czyste i schludne koło domku sad z pięknemi owocami — aż miło patrzeć. Wojtek rozglądał się na wszystkie strony i myslał sobie: Mój Boże muszą też być bardzo bogaci tutejsi gospodarze kiedy ich stać na takie budynki że unas nieraz i Pan na całej wiosce takich niema. Kiedy się tak rozglądał na wszystkie strony; zobaczył że z jednego domku wyszedł jakiś gospodarz — Żurek przypatrzył mu się bliżej i aż przystanął tak się zdziwił. Własnym oczom niechciał wierzyć a przecież im bardziej się przypatrywał tem był pewniejszym że tak jest a nie inaczej. Gospodarz który wyszedł z owego domku był Michał Karczmarek ten sam do którego strzelał i ranił wrękę. — Michałowi także się zdawało że poznał Wojtka. Czas jakiś stali tak i patrzali na siebie aż wreszcie Michał zawołał:

— Wojtek toć mnie oczy nie mylą, doprawdy Wojtek!

Wtedy dopiero Żurek był już pewny pobiegł więc czem prędzej ku Michałowi — Michał którego ramie prawie zupełnie się zgoiło serdecznie go uscisnął. Dobrze to mówią zawołał Michał: Góra z górą się nie zejdzie a człowiek z człowiekiem zejść się może! Jakże się macie, zkąd wy tu się wzięli? Ja Bogu dzięki całkiem już prawie zdrów jestem.

Żurek zaczął opowiadać co się znim stało od czasu kiedy, się rozeszli w morawskiem mieście Bernie. Mówił że jest wfortecy poznańskiej i że ztamtąd wysłano go tu na robotę; wraz z innemi jeńcami miał właśnie iść do dworu na południe kiedy własnie zobaczył dawnego swego znajomego. Zamiast iść do dworu toć lepiej chodzcie do mnie znajdzie się Bogu dzięki i umnie co przekąsić. Zobaczycie moją kobietę i dzieci moje o których nieraz wam opowiadałem Wojtek nie bardzo rad był temu zaproszeniu.

— Wiem że wyście Michale na mnie nie gniewni ale może wasza kobieta i dzieci wasze nie będą radzi poznać człowieka co ranił ich ojca.

Dajcie tam spokój! chodźcie, chodźcie, mówił Michał i wziąwszy Wojtka za rękę wprowadził do domu. Z sieni wchodziło się do własnej izby. Schludno tam było i porządnie aż się oko radowało. Żona Michała i Hanka jego córka zwijały się koło stołu i przygotowywały do objadu; pod oknem siedział młody chłopak i czytał coś pilnie na książce. — Oto żołnierz o którym wam już nieraz opowiadałem mówił Michał do żony i córki. Bądźcie mu radzi bo choć od jego strzelby odniosłem tę ranę, toć przecież gdyby się nie był zlitował i krwi mi nie zatamował możebym już niebył na tym swiecie.

— Nie bądzcie na mnie markotni moja gospodynio za to co się stało bom ja nie wiedział że strzelam do Polaka i katolika.

— Toć wiem że to nie wasza wina odpowiedziała Kaczmarkowa a Hanka zaczerwieniła się jak wisznia zobaczywszy Wojtka. Ona go już widziała rano na łanie dworskim jak raźno machał kosą.

Mały Stach złożył książkę i wybiegł z izby. Nie długo wrócił przyniósł miskę dla Wojtka i jakąś poliwkę Stary Kaczmarek zaprosił wszystkich do jedzenia a szczególnie Wojtka pilnował żeby sobie dobrze podjadł, bo jak mówił w fortecy na pruskim chlebie jeszcze żaden Polak nie zaspokoi głodu. Po obiedzie zaczął Wojtek opowiadać o Galicyi o Krakowie i o Lwowie i o swej wiosce rodzinnej, a Kaczmarkowie słuchali go z uwagą i cieszyli się że dostali takiego gościa. Ani się spostrzegli jak minął czas przeznaczony na południowanie. Ze

dworu wracali już robotnicy w pole trzeba było i Wojtkowi się zabierać do odejścia Nie rad by temu; on by i cały dzień siedział w izbie u Karczmarków i opowiadał i patrzał w czarne oczy Hanki. Michał wyprowadził go aż do drogi i raz na zawsze zaprosił, żeby codzień jak tylko jest w Żabiskowie przychodził do nich na objad. Hanka ponoś rada była tym zaprosinom bo znowu pokraśniała jak malina. Odtąd Wojtek codzień na południe zachodził do domku Michała, a w niedzielę to już zrana wybierał się z Poznania na cały dzień, szedł do Żabiskowa aby porozmawiać z Michałem i pośmiać się z Hanką czarnooką. Trwało to z jakie dwa tygodnie a czas biegł tak szybko, że Wojtek ani się spostrzegł, że to już dwie niedziel minęło od czasu, kiedy raz pierwszy odszukał Michała w Żabiskowie.

Kiedy razu pewnego Wojtek jak zwykle zaszedł na południe do Karczmarków — poznał Michał z jego twarzy zasępionej, że coś mu dolega.

— Co to wam Wojtku żeście się tak zasumowali? — zapytał Michał podchodząc do Żurka.

— Czytali nam dziś rano w fortecy, że cesarz austryacki zrobił już z królem pruskim pokój i że jutro wszystkich nas wywiozą z Poznania na granicę austryjacką. Toć smutno mi że was będę musiał porzucić.

— Mocny Boże! — zawołała Hanka, toć wy Wojtku chcecie nas porzucić.

— Siedziałbym ja tu przy was moja Hanusiu, choćby i całe życie, ale cóż robić: starych rodziców nie godzi mi się porzucić, oni także potrzebują mojej pomocy. Wojtek trochę zamilkł a Hanka się odwróciła i fartuszkiem łzy obcierała co się do ocz cisnęły. Karczmarkowa pocieszała ją jak mogła ale nic to nie pomogło, dziewczyna rozpłakała się na dobre.

— Mój Panie Michale, zaczął znowu po chwili Wojtek, Bóg tak jakoś rządził, żeśmy się poznali na tej nieszczęsnej wojnie, przyjęliście mnie jak syna do waszej rodziny, to też należy się, abym wam szczerą powiedział prawdę. Spodobała mi się córka wasza Hanka, pozwólcie abym ją jako żonę zawiózł do wioski rodzinnej a rodzice moi przyjmą ją jak wyście mnie przyjęli i przygarnęli.

— Wiedziałem ja nie od dziś naco to się zanosi, odpowiedział z uśmiechem Michał. Niech się stanie wola Boża, widzę żeś pracowity i porządny, nie będę ci Hanki bronić. Bierz ją za żonę a Bóg niech was błogosławi.

Jaka była radość po tych słowach Michała to nie potrzebuję wam mówić. Jeszcze tego samego dnia wieczorem poszedł Karczmarek z Wojtkiem do Poznania, przedstawił się komendantowi fortecy i powiedział, że Wojtek nie pojedzie jutro na granicę, jeno zostanie jeszcze czas jakiś w Żabiskowie, bo się żeni z jego córką. Komendant wszystko to sobie zapisał, wydał Wojtkowi jego rzeczy i pozwolił mu odejść. Potem napisał jeszcze Karczmarek list do rodziców Wojtka, żeby się o syna nie troszczyli, bo on wróci za parę tygodni do domu i to nie sam ale z żoną. Wojtek także się dopisał na tym liście. Dopiero późno w nocy wrócili szczęśliwie do Żabiskowa, gdzie jeszcze Karczmarkowa z Hanką na nich czekały. Zaraz na drugi dzień dał Michał na zapowiedzi a za trzy tygodni wyprawił weselisko. A było to wesele, że długi czas w całej okolicy o niem mówiono. Cały dzień ochoczo się bawiono a wieczorem Karczmarkowie odprowadzili państwa młodych do Poznania. Pożegnali ich i pobłogosławili; oni zaś siedli na kolej i pojechali aż do Tarnowa. A ztamtąd to już tylko pół milki do rodzinnej wioski Żurka! Oj radość to była radość skoro starzy Żurkowie zobaczyli znowu swego kochanego syna i tak piękną synowę. Sąsiedzi z całej wioski zbiegali się aby ujrzyć młodą Żurkową, co gdzieś aż z pod Poznania przyjechała, a stara Żurkowa aż płakała z radości i co chwila sciskała to Wojtka to Hankę jakby się niemi nacieszyć nie mogła.

A. R.

Roznieś „Dzwonku"!

Mały „Dzwonek", ale głośny
Wciska się do wiejskiej chatki,
A podźwięk jego roznośny
Uczy dzieci jednej Matki. —
Czasem tęskną łzę wydzwoni
Nad złym synem, lub niedolą;
Lub też dzwignie nieszczęść toni,
Gdy zwątpienia nas okolą.
Często błogą wieść rozniesie:
Więc pól naszych ty skowronku
Okolicznym w swym zakresie
Taką to wieść roznieś „Dzwonku".

Ponad wstęgą naszej Wisły
Jest dwie wiosek jakby siostry;
Od lat kilku już tu prysły
I ciemnota, i zwyk ostry.
Teraz ludek tu pobożny,
I dość jasno już mu w głowie;
Przy trzeźwości też zamożny
Silny w duszy, wierny w słowie.
Kocha kraj swój, Ojców wiarę,
I co chowa nam nadzieja,
A w zasobów tychże miarę
Kocha swego „Dobrodzieja".

Bo też jemu wszystko winni,
Co umieją i co czują,
I tutejsi i ościenni
Słuchają go i szanują.
A we święto i w niedziele
Po mszy świętej i nieszporach
To niejeden spędza śmiele
Z nim chwileczkę w rozhoworach:
Czy po radę który przyjdzie,
Lub wstawienie się we dworze,
Czy pocieszyć, wspomódz w biedzie,
Zawsze z serca dopomoże.
Słowem pasterz to dusz wierny,
Sercem cały dla ludzkości.
Oby go Pan miłosierny
Chował dla was w szczęśliwości:
Dla was bracia z Mędzirzechowa,
Z Kupienina bracia mili
Niechaj Stwórca go zachowa,
Byście długo z nim tak żyli.

Więc roznieś to „Dzwonku" mały:
Może podźwięk twój obudzi
Z takiem sercem i zapały
Więcej wiosek — więcej ludzi.

M. Nadwiślak.

Góry ogniem buchające.

Nie podobnem do prawdy wyda się niejednemu z was kochani czytelnicy, gdy napis powyższy przeczytacie; niejeden bowiem powie sobie: ot, przecież wiedziałem już rozmaite góry, a przecie żadna ogniem nie buchała, chyba to nie na naszej ziemi takie się znajdują. — Wiele jeszcze nie widzieliście, co się na ziemi naszej znajduje, a nie widzieliście dla tego, bo nie jeździcie dalej, jak do pobliskiego miasta, albo do sąsiedniej wioski, a takie góry są w obcych krajach, gdzie chyba bardzo bogaci albo uczeni ludzie podróżują. Takie góry są niejako kominami naszej ziemi, w której wnętrzu istnieje ogień.

Jeżeli z tym wewnątrz ziemi znajdującym się ogniem, zetknie się woda, która jakoby krew w żyłach przechodzi ziemię w różnych kierunkach, natenczas burzą się te dwa straszne żywioły i szukają otworu, którymby się na wierzch wydobyły. Czasem kończy się to na samem trzęsieniu ziemi, a dzieje się to wtenczas, jeźli mała ilość wody zetknęła się z ogniem, w przeciwnym razie, to jest, gdy wielkie źródło przedarło się do ognia, to oprócz trzęsienia ziemi pokazują się inne zjawiska straszne, które wam ten obrazek przedstawia. Jest to wulkan czyli góra ogniem buchająca, ale tu wyrysowana, jakoby na pół przeciętą była. Spojrzyjcie na obrazek: ten środkowy otwór, gdzie są litery b—b, nazywa się kraterem przez niego wyrzuca góra gruby słup popiołu, piasku, kamieni, i płyn ognisty nazwany lawą Te kółka podłużne coraz większe, oznaczone literami d – d, to wielka ilość pary wodnej, która natychmiast zamienia się w chmurę, co oznaczone literami c – c. W chmurze tej łyska się. jak to przedstawiają te kreski połamane. Podczas gdy ze słupa wybuchającego opadają na dół popiół i żużle oznaczone literami f—f, z chmury unoszącej się spuszcza się deszcz rzęsisty litera (a). — Bocznym otworem (g) spływa po spadzistości góry lawa i—i, paląca się, co te płomyki przedstawiają. Wszystko to dzieje się z wielkim hukiem i grzmotem, niemogącym iść w porównanie z burzami największemi, jakie się u nas w lecie przytrafiają. Ale na tem nie koniec, bo takie wulkany wyrządzają niekiedy wielkie spustoszenia. — Jedna z takich ogniem buchających gór czyli wulkanów, znajduje się we Włoszech i zowie się Wezuwiusz. Jeszcze po dziś dzień wybucha on od czasu do czasu, ale najokropniejszy wybuch jego był przed tysiąc ośmset laty: zasypał on bowiem kamieniami popiołem i nakrył lawą, dwa blisko niego leżące natenczas miasta, Herkulanum i Pompei. Najmniejszego nie było śladu, gdzie się te miasta znajdowały; przypadkiem dopiero przed kilkudziesięciu laty natrafiono na miejsca, i zaczęto robić podziemne poszukiwania. Ma się rozumieć, że z ciał ludzkich ślady tylko pozostały gdyż ogień wszystko poprzednio spalił, a popiół gorący przysypał. Znaleziono różne kosztowności sprzęty domowe i wiele innych rzeczy.

Tu wspomnieć wypada, jak sobie to zjawisko straszne tłómaczyły starożytne pogańskie narody a mianowicie Grecy i Rzymianie. Wierzyli oni bowiem we wielu bogów, którzy ciągle ze sobą prowadzili walkę; więc miał jeden potężny bóg pokonać drugiego i rzucił go pod ziemię przywalając go odłamem



Góry ogniem buchające.

wielkiej skały. Ale ten bożek nie zginął tam, bo jak wierzono, był nieśmiertelnym, więc skoro się tam poruszy, to powstaje trzęsienie ziemi, a jak zacznie oddychać, wtenczas wyrzuca góra ogień, popiół, kamienie, jak to na początku było opisane. Przyczyną tak wierótnej baśni był brak wiedzy i nauki, bo chociaż te narody na swój czas były wykształcone, jadnakowoż nie potrafiły jeszcze zbadać przyczyn wielu zjawisk natury.

Widzicie zatem, kochani czytelnicy, jak to jest potrzebną nauka, że z niej nietylko pożytek mamy, ale nadto zaspokojenie ciekawości w wielu przypadkach życia, — nauka wytłómacza wiele zabobonów, jakie sie między ludźmi przez nieświadomość szerzą.

Elżbieta Jaraczewska z Krasińskich.
matka ludu.

Kraina polska miała z dawien dawna pobożnych i litośnych panów i panie tak samo dobre, które pamiętały o chłopkach. Choć z bogatych dworów wyszły, choć był dla nich wielki majątek na życie, przecież kochały kmiotków, a majątek obracały dla dobra i szczęścia tej wsi, gdzie się urodziły i wychowały.

Do takich dobrych i litośnych pań liczy się także Elżbieta Jaraczewska z Krasińskich. Ojcowie jej byli bogaczami koło Warszawy, byli hrabiami i nazywali się Krasińscy. Urodzona roku pańskiego 1792, kiedy to moskale kręcili Polakami, jak szewc skórą, a bardzo wielu Polaków wierzyło na ślepo cyganowi moskalowi, niedoczekała się szczęścia, bo niedługo zabrali moskale i prusak dużo kraju polskiego i podzielili się niesprawiedliwie jak swojem. Do tego zmartwienia przybyło jeszcze i to, że od urodzenia, choć była bogatą, niebyła urodliwą, ani nadobną. A jakto bywa na świecie, że więcej uważają światowi ludzie na powierzchowność, na urodę niż na serce i sumienie, i gonią poniemądremu tylko za dukatami i urodą a niepatrzą na duszę, jaka w kim jest, tak też i ta panna Krasińska bogata ale nieurodliwa, nie mogła sobie wiele obiecywać od światowych paniczów:

Dobrzeto i mówią starzy ludzie:

„Komu niedopisze uroda, ten się nie każdemu spodoba. A jeżli kto i bogaty a do tego garbaty, to choćby miał i świętą duszę, to go ludzie nie ruszą, ani go znają ani o niego dbają“.

To wszystko sprawdziło się na pannie Krasińskiej. Była ona bogatą, miała serce litośne, duszę pobożną, ale kiedy brakło jej urody, za to też ludzie światowi bardzo mało na nią zważali i nigdy o niej nie gadali, chyba aby ją wyśmiać. Z tej to przyczyny postanowiła sobie pójść do klasztoru i tam w cichości służyć Bogu z daleka od zabaw i zbytków światowych. Ale inaczej zrobiła. Dumała sobie tak: „I w klasztorze i na świecie można Bogu służyć — ale osiąść na wsi i dla ludu oddać całe życie, a majątkiem, jaki mi Bóg dał, do oświaty

i zbawienia tysięcy ludzi się przysłużyć, to znowu znaczy u Boga więcej, niż żyć i umierać za murami, całe dnie i noce zajmować się modlitwami.“

A gdy jeszcze doradzili jej rozumni księża, że na wsi może ona sto razy więcej dobrego zrobić, jak tylko szczerze i ochotnie zechce, niż w klasztorze zamknięta, od tej chwili postanowiła zostać matką dla ludu.

Teraz głupi świat z wszystkiemi wymysłami i zbytkami mało ją obchodził, bo miała szczęście całe w duszy gotowe, które miała rozdać ludowi tej wsi, gdzie się urodziła; ani też nie stała o to, czy paniczyki o nią dbali, bo czuła w sercu swem tą radość jaka ją miała spotkać na wsi od prostaczków za to dobre, co dla nich uczyni. Napisała list do proboszcza swej wsi, aby za jej pieniądze fundował szpital dla dziadków i babek i dla sierot. A gdy szpital był gotowy, napisała drugi list, aby za jej pieniądze fundował szkołę dla nauki dzieci wiejskich, a znowu na książki różne wysypała sumy i te książki posłała z Warszawy na wieś prosząc proboszcza, aby o tych książkach pamiętał i ludowi do czytania rozdawał. Zgodziła lekarza w Warszawie i tego posłała na wieś swoją, aby darmo ratował chorych. Tak więc stanęły w jej wsi trzy rzeczy zbawienne dla ludu: szkoła z biblioteką dla ludu, szpital dla staruszków, sierot i kalek, doktor dla ratowania wszystkich chorych, a we dworze stanęła apteka z ziołami, kwiatami suszonemi. Teraz dopiero przyjechała sama do wsi. Nigdy niezapamiętała takiej radości, jaka ją spotkała przy dworze, gdzie ją cała gromada z łzami i ukłonami witała i wychwalała i do Boga za nią prośbę słała Nigdy w Warszawie nie doznała w duszy swej takiego szczęścia, jakie ją spotkało pierwszy raz w życiu przy dworze wiejskim, toż dziękując swemu proboszczowi za robotę skończoną powiedziała mu z płaczem:

„Na świecie pańskim nie znali mię bogaci przez 24 lat mego życia, a za dwa roki poznały mię tysiące ludu—panicze nie znali mię, bo nie dał mi Bóg urody; a prostaczkowie poznali dorazu moją duszę dla nich oddaną. Taki to świat!“

Teraz dopiero zaczęła żyć boskiem i polskiem życiem. Bywała w kościele i klęcząc lub siedząc razem z ludem przed

ołtarzem, modliła się szczerze i prawdziwie tak, jak się lud wierny modli. Pilnowała szkoły i razem z proboszczem swoim uczyła dziatwę wiejską prawd religii, moralności, zasad dziejów i geografii ojczystej, robot ręcznych i t. d. a gdy siedziała w środku dziatwy mówiła do proboszcza:

„W Warszawie na żadnym balu i widowisku nie czułam tego szczęścia, jakie mam tu w tej izbie szkolnej.“

Odwiedzała szpital, a kiedy tam weszła, wszyscy dziadkowie, babki i sieroty za niemi całowali jej ręce i zlewali łzami.

W każdym przytrafunku miał lud od niej poratunek i słowa pociechy i nazywał ją anielską panią, prawdziwą matką, niewidzianą dziedziczką i dodawał, że taka pani nie była tu ani przejechała przez wieś.

Powiadadają znowu mądrzy ludzie tak:

„Tak mamy jak sobie sami zarobimy i u Boga wyprosimy.“

Tak się do słowa stało i z panną Krasińską! Przeżyła już 30 lat na świecie i ani pomyślała o wyjściu za mąż. Ale niewszyscy jednacy na świecie! są dobrzy, którzy wolą sto razy prędzej dobre serce, niż majątek z urodą a bez Boga, a znowu jest takich dużo, u których majątek i nroda wszystko znaczy, choćby w duszy brakło Boga. A na wieki zostanie to prawdą, że serce i dusza dobra stoi za wszystko. Otóż i panna Krasińska, dość podeszła w latach i nieurodliwa, ale za to uczciwa i zasłużona, znalazła dla siebie uczciwego i w kraju zasłużonego męża, — był nim dobry Polak, wysłużony i w wojnach pamiętny wojak pan Jaraczewski. Gdy się wydała za tego uczciwego pana, oddała mu zarząd całego gospodarstwa, a sama pilnowała szczęścia i zbawienia ludu swego. Co jej czasu zbyło to czytała książki mądre, aby lepiej poznać Boga, świat i ludzi na nim, a potem znowu pisała sama z swojej głowy mądre książki dla matek polskich, jak mają wychowywać dzieci pańskie po dworach i dzieci wiejskie aby stąd była chwała dla Boga i kraju, aby w krainie polskiej byli mądrzy i uczciwi panowie, w miastach tacy sami mieszczanie a znowu po wsiach mądrzy, trzeźwi i uczciwi polscy chłopi.

Jedna jej książka, przez nią napisana, ma na pierwszej kartce taki napis: „Emilia i Zofia“; w niej popisała ona takie rzeczy mądre, które ma każda matka znać, jeżeli chce wychować córki, jak bądź im na imię czy Zosia, czy Kasia i t. d. A znowu druga jej książka ma taki napis zaraz na początku: „Wieczór adwentowy“; w niej znowu mają sobie dzieci w długich wieczorach, jak na ten przykład w czasie Adwentu św., odczytywać, jakto źle, kiedy dzieci nie chcą rodziców słuchać. Dlatego nazwała ona tę książkę: „Wieczór Adwentowy“ żeby ją dzieci czytały w Adwencie, kiedy dzieci nie mogą biegać ale muszą w izbie ciepłej siedzieć — aby więc nie krzyczały nie zbytkowały na kupie, ale aby się uczyły, a po nauce, aby sobie czytały i ojców słuchać się nauczyły. Z takiego ciągłego czytania i po wieczorach pisania, z takiej pracy ciągłej w szkole wiejskiej przyszło do tego nieszczęścia, że ta pani Jareczewska aż oślepła. Co to tam było płaczu na wsi, ile modlitw w kościele o jej uzdrowienie! Kobiety ze wsi szły rojem do dworu, aby z ciemną panią coś zawsze rozmawiać, coś nowego jej opowiadać, po całych nocach pilnowały swoją matkę, aby sobie nieprzykrzyła ale doradzili jej ludzie, aby wyjechała do miasta i tam się ratowała jeszcze.

Do Warszawy nie było poco jechać, bo tam moskale strasznie wydziwiali, a zresztą wybuchło powstanie w Warszawie roku pańskiego 1830 w sam dzień św. Jędrzeja i zaczynała się straszna wojna z moskalami, więc przyjechała ona do Krakowa i tu została. Mąż jej poszedł na wojnę i umarł tam. Została teraz sama jak sierota, daleko od swojej wsi ulubionej, daleko od tego ludu który ją kochał jak matkę i tak się zatrapiła i zagryzła z tego, że dostała na piersiach strasznego wrzodu, co to nazywają rakiem i tak pojednana z Bogiem umarła 2 dni przed św. Michałem roku pańskiego 1832 W Krakowie leży pochowana.

A wy, co to czytacie, westchnijcie do Boga za jej duszę i proście Boga, byście wszędzie takie panie po dworach mieli, a gdzie macie takie, to szanujcie, słuchajcie, bądźcie im wdzięczni, i dziękujcie Bogu wstając i legając za takie dobrodziejstwo dla was i waszych dzieci. Żyjcie zawsze z Bogiem i pamiętajcie żeście Polakami i chrześcianami. *Ksiądz Wojciech z Zaleszan.*

Co nas wojsko kosztuje?

Oto kochani czytelnicy, jak to wam wiadomo znowu mamy wojnę wprawdzie nie w naszym kraju, lecz w kraju Francuzów których za swych przyrodnich uważamy braci. Znowu huczą armaty i gwiżdżą kulki, a tysiące i tysiące ścielą się na ziemię. Ktoby mógł zmierzyć krew, co tam z ran popłynęła? Kto policzy poległych, co zdaleka od rodzinnej zagrody w mroźnym grobie śpią snem wiecznym? Kto policzy wdowy, co sobie włosy wyrywają z rozpaczy? Kto wie, wiele sierót, pozbawionych ojców, umiera z głodu? Kto wreszcie policzy szkody, jakie biedaczyska Francuzi od Niemców ponieśli?

Oj możnaby liczyć i liczyć, liczyć długie lata, a nie naliczyłby, wszystkich chat, domów i budynków pogorzałych, nie naliczyłyby zagonów stratowanych i nie policzyłyby szkody po fabrykach, które wynikły z tego, że robotnicy dźwigają karabiny, i strzelają bliźniego, i dają się od niego zabijać.

Toż to najlepszą krew i najtęższych parobczaków każda wojna nam zabiera, biorą ich do wojska, a tylko chory albo kaleka w domu zostaje. A kaleka albo chory czy zorze i zasieje dobrze pole? Gdzie tam! — Czy chory i kaleka będzie dobrym rzemieślnikiem? — Nie. — Otóż widzimy, jakie to szkody nam te wojny wyrządzają! Nasze pola nie wydają tyle zboża, wiele wydać powinne; — fabryki nie mogą się utrzymać, bo nie ma tęgich robotników; — rzemieślnik także się nie ma dobrze i dobrego towaru dawać nie może, bo albo chory, albo kaleka, albo ma tyle roboty, że ją lichą kupcom daje. Ot i bieda. Gdyby był pokój moglibyśmy lepiej i swobodniej żyć, bobyśmy się nie bali, że tam nam brata, albo ojca, albo syna zastrzelą, mielibyśmy w gospodarstwach dobrego robotnika. A cóż się dzieje gdy wojna wybuchnie? — Wiele to kosztuje to utrzymanie wojska już jak wojny nie ma? — Jeden uczony pisarz nazwiskiem Engel, policzył wiele nam z tego wyrasta szkody. Oblicza on, że państwa w Europie, (t. j. w tej części ziemi, gdzie my mieszkamy,) rocznie na utrzymanie wojska w czasie pokoju wyznaczają 812 miljonów talarów t. j. na nasze pieniądze 1218 miljonów reńskich. Każde

państwo znowu nie ma tyle pieniędzy, ale aby odeprzeć wojskiem nieprzyjaciela, robi długi — ale jakie długi! I płacą potem lichwę a to wszystko kto musi zapłacić? Oto: Lud! — I nakładają podatki, a do podatków dodatki, a do dodatków znowu dodatki i ubożeją wszyscy na to, aby pan wojak miał bliźniego czem zabić, aby miał mundur i. t. d. — same procenta cd tych pieniędzy, co to na wojsko w Europie państwa popłaciły, wynoszą 207 milionów talarów, czyli 310 miljonów reńskich. A jak do tego dodamy 898 miljonów talarów t. j. 1347 miljonów reńskich które narody tracą przez to, że ci, którzy w wojsku służą, nie pracują i nie zarobkują, to widzimy, że nasza część ziemi czyli Europa wydaje to jest traci na wojsko w czasie pokoju rocznie tysiąc sześć set pięćdziesiąt siedem miljonów reńskich! — I czemu to my musimy tyle płacić i tracić? — Bo mamy, moskiewskiego cara, pruskiego króla w Europie, którzyby chcieli nas wszystkich razem połknąć i nad nami zapanować, a my musimy być do obrony naszego kraju gotowi. Chcieliby oni podzielić się całym światem aby potem panować; a ponieważ i ich poddanym przykrzy się ciągle płacić i opuszczać dom i rodzinę, aby bić bliźniego, nie wiedzieć za co, to robią ich żołnierzami, a tym nie wolno mówić: „Nie chcę się bić“ bo kulką w łeb. Dlatego to nam coraz się gorzej dzieje i coraz więcej ubożejemy. Ale, da Bóg Najwyższy, że i im końca dojedziemy kiedyś i swobodniej zaczniemy oddychać *Mańko ze Stryja.*

Rozmaitości.

P i ę k n y p r z y k ł a d. Od włościanina z wioski Tuszowa w powiecie Mieleckim otrzymaliśmy list, który wam przedrukowujemy jako przykład jak to ludek nasz polski z własnej ochoty i woli poczyna szkoły stawiać i o oświatę się starać. Oto co nam pisze: „Ja pracowity wieśniak chciałbym waszego pisemka zażyć, które już lat kilka piszecie, i słyszałem o niem, i czytałem niektóre numerka, ale że w naszej wiosce jeszcze niebyło to pismo wasze, ponieważ nie mamy tu ani takich panów, ani księdza, więc niema nam kto przewodniczyć w dobrem. Niemamy także jeszcze

nauczyciela stałego, bośmy dopiero w upłynionym roku odcięli się od szkoły niemieckiej, a teraz będziemy budować u siebie i oświata do naszej wioski zawita. Ja zaś ze swej strony chce mieć Dzwonka dla siebie i moich dzieciaków, i dla tych którzy będą chcieli korzystać z tego pisma. Przeto proszę przesyłać mi to pisemko. Bywajcie mi zdrowi w tym nowym roku, i piszcie w szczęściu Dzwonka. Tomasz Kłoda, gospodarz gruntowy w Tuszowie.“

Niechże wam, bracia kochani, posłuży ten przykład ku zachęcie; nie oglądajcie się i nie czekajcie, aż tam ktoś o was pomyśli — sami o sobie radźcie, o oświecie własnej i dziatek waszych, — nie skąpcie grosza na szkoły, bo ze szkoły tylko dobro na was spłynąć może. Gdzie szkoły nie ma, złożyć się, kupić grunt, jeżeli nie ma poczciwca, coby go darmo dał — ten co ma drzewo, niech da, ten niech da konie do zwiezienia, ten trochę grosza, ten niech da pracę rąk swoich przy budowie, i ot stanie szkoła. Gdzie wieś biedna, niech się łączy z sąsiednią; gdzie trudno o osobny budynek, użyć bodaj chatę większą, a koniecznie szkołę mieć u siebie. A koniecznie bracia wieśniacy, na nauczyciela dać baczenie, aby był człowiek stateczny, poczciwy, rozsądny, — odżałować parę reńskich na rok więcej byle był nauczyciel lepszy, co to i nauczy dzieci wasze, i do cnoty a uczciwego życia ich naprowadzi. Już to najlepszy ten, co z was wyrósł, bo ten najlepiej was zna i najserdeczniej około dzieci waszych będzie pracował.

Tym zaś, którzy mimo upominań rządu i dobrych ludzi, na szkoły łożyć niechcą niech na wstyd i sromotę posłuży przykład gminy Tuszowskiej.

Z Rosochowaćca. Tu zamieszkały i przez okoliczne obywatelstwo ogólnie szanowany p. Dymitr Mochnacki, został w r. 1869 przez Wydział powiatowy podhajecki tymczasowym szkolno-powiatowym inspektorem wszystkich szkół całego powiatu podhajeckiego mianowany, i jako taki przez Wys. Radę szkolną krajową potwierdzony.

Owoż mąż ten ślicznie zabrał się do dzieła — w szczególności zaś, szkoła tutejsza doznała ze strony p. inspektora Dymitra Mochnackiego, wielkich dobrodziejstw; bowiem zaraz w r. 1869 zakupił własnym kosztem bibliotekę ludową i zaprowadził dla dzieci szkolnych i owych co szkołę już pokończyły, bezpłatną wypożyczalnię. Zacny ten mąż nie tylko że dzieciom niczego nie odmawia, lecz owszem sam zachęca do brania książek ile i jakie chcą rozmawia z niemi mile i po przyjacielsku, nadto rozdaje im różne obrazki, papier, kałamarze atrament itp. Przed pięćma tygodniami powiedział ten zacny mąż: Dziatki! nie mam już dla was książek, jużeście wszystkie poprzeczytywały. Posmutniały dzieci, lecz nie mogły czy nie chciały znaczenia tych słów zrozumieć. Zachęta poszła

w zwyczaj a zwyczaj w nałóg. Owoż przed czterma tygodniami dzieci swoim zwyczajem biegały po książki w niedzielę, poniedziałek, wtorek i środę, powracając smutni, bo nie ma i nie ma pana inspektora; lecz uciesze nie było już końca, gdy we czwartek poprzychodziły do szkoły mówiąc: Pan inspektor przywiózł dwie pak nowych książek, ciesząc się i pokazując wypożyczone.

Cześć Ci szanowny i zacny Mężu za takie Twe przywiązanie do dziatek — Cześć Ci za takie rozbudzanie ducha w podniesieniu oświaty ludowej. — Wiem iż czyniąc dobrze nie potrzebujesz tego rozgłosu, lecz pozwól mi spełnić mą powinność — składając Ci w imieniu czytającej młodzieży i ich rodziców — publiczne podziękowanie. — Również składam publiczne podziękowanie Wielebnemu ks. proboszczowi Skurskiemu za łaskawe udzielanie szkole czasopism ludowych.

Karol Jabłoński.

Z górnego Szląska. Bracia nasi Szlązacy, zarówno jak my kochają naród francuzki. Wielu Francuzów, których wzięto w niewolę są rozkwaterowani w górnym Szlązku, gdzie przez niestaranność Niemców głód i nędzę cierpią. Otóż we wsi Racławicach także nędzę i głód cierpieli biedni Francuzi. Dwoje dziewcząt polskich patrzały na tę biedę ich, i ulitowały się nad nimi. Przebrały Francuzów w cywilne suknie i przeprowadziły biedaków, przez austryacką granicę. Nieszczęściem rzecz się odkryła i Niemcy schwytali poczciwe dziewczęta. Nie dość na tem, że dziewczęta zamknięto do aresztu, ale przez drogę niemki z Głogowa jeszcze z biedaczek nadrwiły. Taka to sprawiedliwość u Niemców.

Złote ziarna.

Za to, co Bóg udzielił, oddawaj mu dzięki,
A na cudze nie ściągaj, ni myśli — ni ręki.

Przysłowie mówi słusznie, choć nieładnie,
Że kto kłamie, ten i kradnie.
Abyś więc w rękach był wstrzemięźliwy,
Miej naprzód język prawdziwy.

Kto oszukuje drugich słowem albo czynem,
Oszustem jest, i niewart zwać się chrześcianinem.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.
Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.